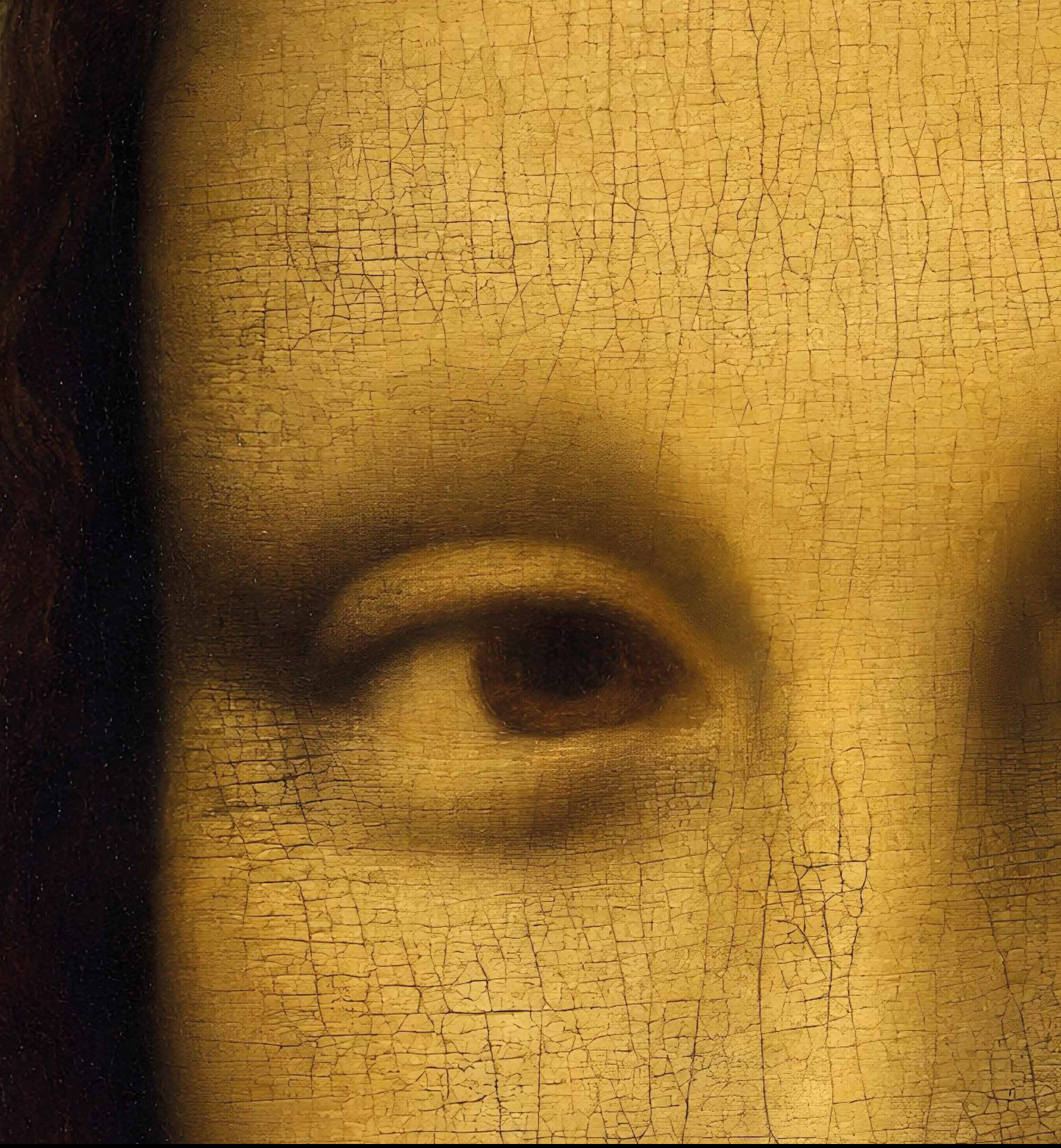
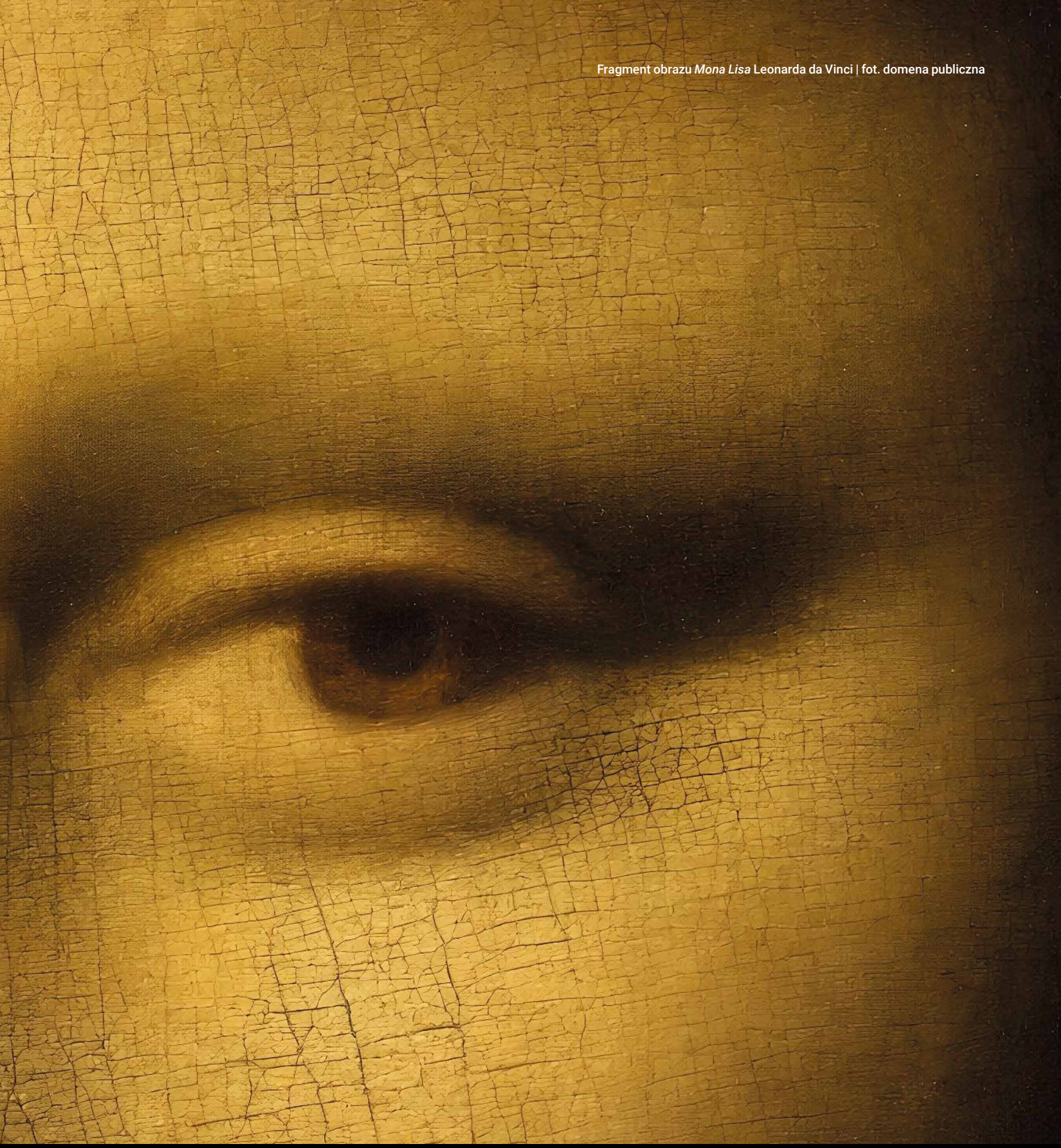


MONA LISA PATRZY

dr Małgorzata Kłoskowicz

dr Barbara Lewicka
Instytut Socjologii
Wydział Nauk Społecznych
Uniwersytet Śląski w Katowicach
barbara.lewicka@us.edu.pl



Fragment obrazu *Mona Lisa* Leonarda da Vinci | fot. domena publiczna

30 000 osób – tyle osób każdego dnia przyjmuje Luwr. To najchętniej odwiedzane muzeum na świecie stało się elementem masowej turystyki oraz punktem obowiązkowym na liście miejsc, które trzeba zobaczyć w Paryżu. Ogromne zainteresowanie prowadzi jednak do przeludnienia, które sprawia, że oglądanie arcydzieł staje się po prostu fizycznie trudne. Wzrost popularności muzeów zmienia intymne przeżycie estetyczne w często powierzchowne doświadczenie społeczne, w którym samo obcowanie z dziełem sztuki ustępuje miejsca rytuałom kulturowym i presji mediów społecznościowych.



Turyści fotografujący obraz *Mona Lisa* znajdujący się w paryskim Luwrze (2023)
fot. APK, CC BY-SA 4.0, via Wikimedia Commons

Symbolem tego zjawiska jest Mona Lisa – ikona kultury globalnej. Jej wizerunek masowo wykorzystują twórcy filmów, reklam, gadżetów, ubrań czy memów internetowych.

Wiele emocji budziła już wcześniej. Uwagę milionów przyciągnęła m.in. wtedy, gdy w 1911 roku włoski imigrant Vincenzo Peruggia ot tak zabrał ją z Luwru do własnego mieszkania. O tym incydencie zrobiło się głośno na całym świecie, a jedną z konsekwencji była decyzja o niewypożyczaniu arcydzieła innym muzeom. Wyjątek, po raz pierwszy, zrobiono w 1963 roku, gdy na prośbę Jacqueline Kennedy *Mona Lisa* przebyła ocean, aby spotkać się z amerykańską widownią. Świadkowie twierdzili, że zaiste był to spektakl godny renesansowego arcydzieła. W mroźną styczniową noc kilka tysięcy ludzi czekało, aby ujrzeć odsłonięcie jej wizerunku. Pokazywana najpierw w National Gallery of Art, a następnie w Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku, przyciągnęła miliony, wzbudzała też ogromne zainteresowanie mediów. Jej twarz pojawiła się na pierwszych stronach gazet w kraju. Ze względu na ogromne zainteresowanie muzea musiały wydłużyć godziny pracy, a na zobaczenie dzieła każdy miał zaledwie kilka sekund.

– Świetnie podsumował to zjawisko Andy Warhol, zauważając, że ludzie nie przyszli tam po to, aby zobaczyć obraz, lecz aby wziąć udział w wydarzeniu towarzyskim. Nikt nie chciał poczuć się wykluczony. Gdyby Francuzi przysłali kopię, zapewne żaden ze odwiedzających nawet by się nie zorientował. Komentarzem Warhola do zagranicznej podróży *Mony Lisy* stała się słynna kolorowa litografia – wyjaśnia dr Barbara Lewicka z Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, socjolożka zajmująca się amerykańską sztuką przełomu XIX i XX wieku.

To, co dla Warhola było ironiczną hipotezą, współczesne instytucje muzealne zaczynają przekuwać w świadomą strategię radzenia sobie z masową publicznością. Zamiast walczyć z potrzebą uwieczniania kontaktu ze sztuką na fotografii, oferują odwiedzającym alternatywne rozwiązania.

Ciekawą decyzję podjęto w Muzeum Narodowym w Krakowie, gdzie w latach 2017–2019 w związku z remontem w Muzeum Czartoryskich można było zobaczyć inny słynny obraz Leonarda da Vinci. „*Dama z łasiczką* jest tu" – głosił wielki billboard zakrywający część jednej ze ścian gmachu muzeum.

– Specjalnie zaprojektowana przestrzeń sprzyjała bardziej intymnemu kontaktowi z arcydziełem, ale też nie można było wykonywać zdjęć. W pobliżu umieszczona została więc kopia obrazu dla tych, którzy mimo wszystko chcieliby udokumentować swój kontakt ze sztuką – mówi dr Barbara Lewicka.

Ten kontakt wiąże się z bardzo konkretnymi doświadczeniami. Najpierw stoi się w niemającej końca kolejce, by chwilę później w ograniczonej przestrzeni przesuwać się w mechanicznym rytmie od płótna do płótna. Trzeba bez przerwy uważać na eksponaty i ocierających się o nas ludzi. Powietrze staje się ciężkie, gęste od zaduchu i ludzkiego gwaru. A sam obraz? Ogląda się go w locie, zaledwie przez kilka sekund, czując na karku presję napierającego tłumu.

– Największe muzea świata stały się atrakcjami turystycznymi i można je dziś porównać do parków rozrywki. Jeśli są to wycieczki zorganizowane, to na taką wizytę nie ma zbyt dużo czasu, co sprawia, że ich uczestnikom towarzyszy nieustanny pośpiech – mówi badaczka.

– Dodam, że kilkanaście lat temu dyrektor Galerii Uffizi we Florencji zdecydował się usunąć rzeźby z głównego holu muzeum. Powodem był właśnie ogromny napływ turystów. Gromadziło się tam tak wiele osób, że obecność rzeźb znacząco utrudniała płynny przepływ ludzi. Zwiedzający niemalże potykali się o te obiekty, co uznano za niepraktyczne i niebezpieczne – zarówno dla samych rzeźb, jak i dla gości.

Masowość w odbiorze sztuki wiąże się też ze zmianą etykiety. Socjolożka wspomina oglądany z dziadkiem Konkurs Chopinowski na początku lat 90. ubiegłego wieku.

– Naszą uwagę na moment przykuła widownia. Pośród osób w wieczorowych strojach siedział mężczyzna w bluzie z Batmanem. Mój dziadek był zbulwersowany. Jeszcze trudniejszym doświadczeniem był dla mnie koncert w Złotej Sali Filharmoników Wiedeńskich, gdzie z jednej strony wspaniała orkiestra grała Brahmsa, a siedzący koło mnie mężczyźni przez cały czas byli wpatrzeni w swoje telefony – dodaje badaczka.

Jest to jedna z konsekwencji zmiany, w wyniku której takie miejsca tracą swoją pierwotną funkcję, stając się atrakcjami turystycznymi.

Samo wyobrażenie o muzeum jako monumentalnym, klasycyzującym obiekcie, w którym obowiązują określone normy, ma swoje korzenie w XIX wieku. Wcześniej różne kolekcje gromadzone były w tzw. gabinetach osobliwości. Luwr na początku był twierdzą, następnie rezydencją królewską, w której zaczęto gromadzić prywatne dzieła sztuki. Dopiero Rewolucja Francuska otworzyła drzwi obiektu dla masowej publiczności. Słynną szklaną piramidę dobudowano już w XX wieku.

Socjolożka zwraca uwagę, że XIX-wieczne budynki muzeów – i siedziby orkiestr – miały podkreślać ich rolę jako świątyń sztuki, budzić respekt. W muzeach dzieła pokazywano w układzie chronologicznym, aby zaznajomić odwiedzających z epokami historycznymi. Dzisiaj coraz częściej komponuje się ekspozycje zestawiające obiekty pochodzące z różnych okresów.

Wielkie dzieła stają się też symbolami, elementami naszej społecznej tożsamości, o czym świadczy incydent z 2022 roku, kiedy to dwie osoby z organizacji Just Stop Oil wylały puszki zupy pomidorowej na *Słoneczniki* Vincenta van Gogha w National Gallery w Londynie. Nagranie ze zdarzenia obiegło cały świat, sam obraz dzięki zabezpieczeniom nie został jednak uszkodzony. Podobne historie dotyczą obrazu *Mona Lisa*, który w ciągu ostatnich siedemdziesięciu lat w ramach różnych protestów został potraktowany m.in. kwasem, farbą w sprayu, ciastem czy także zupą. System zabezpieczeń uchronił te dzieła przed zniszczeniem dla kolejnych pokoleń.

– Wybór formy protestu nie był przypadkowy. To uderzenie w konkretny symbol. Nie uważam, aby wylanie puszki zupy na arcydzieło było w jakimkolwiek przypadku uzasadnionym działaniem, ale trzeba przyznać, że osoby te wiedziały, jak zwrócić uwagę mediów – wyjaśnia socjolożka.

Okazuje się, że w świecie zdominowanym przez masową turystykę i głośne protesty sztukę można też czasem oglądać inaczej. Chociażby zaglądając do magazynów, zazwyczaj zarezerwowanych dla historyków i konserwatorów sztuki. Na przykład w Muzeum Boijmans van Beuningen w Rotterdamie na czas przebudowy głównego gmachu udostępniło zwiedzającym swój wyjątkowy magazyn. To niezwykła lustrzana budowla przypominająca ogromną misę, w której odbija się panorama miasta.

Wpisuje się to w szerszy trend doświadczania różnych przestrzeni, nie tylko tradycyjnych wystaw. W Pinacoteca di Brera, w Mediolanie, jak mówi dr Barbara Lewicka, można przez szybę zobaczyć niekończące się magazynowe regały pełne obrazów. Obecnie w klasztorze St. Marco we Florencji w otoczeniu pięknych polichromii pokazywane są obrazy Marka Rothko. Badaczka podkreśla, że to nie jest przypadkowe miejsce, bo kolory dawnych fresków odnajdujemy w plamach barwnych amerykańskiego malarza.

– Najbardziej lubię jednak odwiedzać niewielkie, prywatne muzea. Często mieszczą się w nich niezwykłe kolekcje sztuki – mówi dr Barbara Lewicka. Być może to właśnie tam, z dala od przytłaczających kolejek, fleszy i pośpiechu, sztuka odzyskuje swoją dawną moc. A Mona Lisa? Widziałam ją raz. To wystarczy – podsumowuje badaczka.



Pierwsza dama Jacqueline Kennedy podczas ceremonii otwarcia wystawy *Mona Lisa* w Narodowej Galerii Sztuki w Waszyngtonie | fot. John F. Kennedy Presidential Library and Museum (domena publiczna)